

Kacik dla pań pod redakcją p. FRANCINE

Moda jesienna pod znakiem Marsa

Jesienna moda zrobiła nam wielką niespodziankę! Modele przygotowane w cisi wakacyjnej okazały się zupełnie inne niż przypuszczano! Tak jak opracowanie strategicznych planów lub przygotowanie wojenne odbywa się w tajemnicy tak Moda nie zdradzała swych zamiarów. Dziś już stoimy przed faktem dokonanym, który jest niezem prawdziwą rewolucją!

Rewolucje w królestwie Mody są jednak bezkrawe i nie spotykają najmniejszego oporu! Moga być najbardziej kraciowe — nikt się nie buntuje i nie obstaruje z dawnym porządkiem rzeczy. Panie z radością, a często nawet z zachwytem przyjmują nowe nakazy mody i bez wielkiego żalu rozstają się z dawnymi przepisami.

Nowa jesienna sylwetka może więc liczyć na gorące zwolenniczki, chociaż, jak powiedziałyśmy, jest dość nieoczekiwana! Zjawia się pod znakiem Marsa, wygląda na niezwykle wojowniczy i prosto rozkazuje paniom ubierać się w uniformy, w „oficerskie” mundury!

Co na to powiedzą pacyfistki i pacyfistki?

Nie troszczymy się jednak o pacyfistów! Moga być pewni, że nawet przybrane w „wojskowe” stroje — kobiety pozostaną zawsze kobietami — a więc zwolenniczkami pokoju! Cała wojskowość stroju jest tylko — kokieterią, za którą nie trzeba nas ganić, a jeżeli zechcemy tej wojowniczości nadać głębszego znaczenia i interpretować ją poważnie, to powiedzmy — że to wojskowe umundurowanie znaczy, iż kobiety gotowe są zawsze, tak jak żołnierze, spełnić swój obowiązek z zaparciem się siebie!

W tem świetle jesienna moda ukaże się nam jeszcze sympatyczniejsza! W rzeczywistości sympatyczna jest ona swoją młodocia!

Kostjumi na ulicę mają gładkie i krótkie spódnice, zakłady są krótkie, bardzo wcięte w stanie, i bez paska. Spotykamy też zakłady klasyczne o stanie lekko wciętym, których charakter nowoczesny polega na przybraniu sutaszowem, lub futrzanem.

Kostjumi i okrycia mają „wojenne”, wyraziste kontury, ramiona są poszerzone „epoletkami”, których rolę spełnia bufka z materiału, aplikacja z sutaszu, albo patka z karakułów.

Kołnierze są niskie, stojące, zakończone aksamitnym brzegiem, pasem z karakułów, lub sutaszowem wysyciem. Mamy też kołnierze futrzane stojące-wykładane, lub przechodzące w wyłogi, które są szerokie, ale krótkie i trójkątne.

Zapięcie biegnie pośrodku zakładu i wtedy zamienia się w bogate szamerowanie, w pojedyncze lub podwójne pętle, albo składa się z podwójnego rzędu guzików karakułowych lub pasmanteryjnych. Modne też jest zapięcie umieszczone z lewej strony i zakończone futrzanym brzegiem.

Futrem przybiera się każdą część zakładu: kołnierza, rękawy, zapięcie, wyłogi, dół zakładu, albo przód.

Pod względem przybrania rękawów poniosły się niewyczerpane. Mamy najpierw skromne, futrzano zakończone mankiety, albo pas futra idący od ręki do łokcia wzdłuż dolnego szwu; spotykamy też efektowny, szeroki mankiety futrzany „mousquetaire”, albo wreszcie cały rękaw futrzany do wełnianego zakładu.

Futrzane zarkawki są wydłużone, wyglądają jakby były złożone z dwóch kielichów, albo są wełniane, szerokie i przybrane futrem u góry.

Jak widzimy, futro spotyka się wszędzie, nawet u dołu spódnicy towarzyszących kostjumom, a najmodniejszym futrem — są karakuły, doskonale nadające się do zakładów, przypominających wojskowe czamarki i do okryć nasładowujących oficerskie płaszcze.

Kapelusze harmonizują z wojskowym wyglądem ubrania. Są to albo małe, kwadratowe czapeczki ozdobione stojącą ekreftą, śpiczaste kapelusze pokryte sprzodu kaskadą spadających piór, małe toczki przystrojone po obu stronach dużymi pomponami, lub też berety, lub karakułowe toczki z dużym pomponem pośrodku, nasładowujące marynarskie berety. Mamy też kapelusze o niewielkim rondzie zupełnie odwołanym i odsłaniającym twarz, albo wąskie



Model Nr. 1.

kapelusiki bez runda o stożkowatej główce, ozdobione stojącym, wydłużonym piórem. Piórko tu u-

mieszczone jest stylu, albo zboku, czasem dwa piórka sterczą jak skrzydła samolotu.

Pierwsze, jesienne kapelusze są przejściowymi formami, najważniejsze obecnie są kostjumi, ustalające sylwetkę jesienną.

Model Nr. 1.

Kostjum na ulicę przypominający węgierską czamarkę, jest on z ciemno-zielonego wełnianego materiału przybrany czarnymi karakułami.

Zakład jest dość długi, pokrywa bowiem biodra, lekko wcięty w stanie nosi się bez paska; kołnierze stojący stylu i wykładany sprzodu otoczony jest wąskim pasem z karakułów. Futrzany ten pas biegnie zboku, wzdłuż zapięcia i kończy się u samego dołu zakładnika.

Dół rekawów i kieszeń przybrane są również karakułami, futrzane są też guziki, które w leżbie sześciu przystrajają zakład. Do tego kostjumu bluzka jest z bawelnianego aksamitu blade-różowego.



Model Nr. 2.

Bardzo strojny i oryginalny kostjum, który na pierwszy rzut oka wydaje się że jest płaszczkiem. W rzeczywistości mamy czarną, gładką, wełnianą spódnice i takiż zakładnik, króciutki, jak bolerko, dochodzi bowiem do stanu, tylko dwa szerokie karakułowe pasy, zdobiące przód, zasuwają się za pasek i stanowią przedłużenie zakładu.

Karakułowy ten plastron stanowiący cały przód w zakładzie jest lekko sfaldowany, niby ciepły szalik; rękawy są także przybrane karakułami, których pas zważa się ku dółowi. Kołnierze jest stojący, wykładany.

Francine.

Jak schudnąć?

Kuracja owocowo-jarzynowa

Panie powracające z wakacji,

nieraz z przerażeniem spostrzegają, że utyły. Zapominając o wymaganiach mody, używały wypoczynku, wysypiały się dowoli, nie odmawiały sobie smacznych rzeczy, jak: ciastek, cukierków, obfitych podwieczorków — i skutek wakacji jest opłakany!

Pierwsza wizyta u krawcowej była niemal dramatyczna. Surowa wykonawczyni rozkazała Mody z niezadowolaniem pokławić głową, mierzając biodra i biust klientki! Przy takim obwodzie nie podobna myśleć o wciętym, oficerskim, krótkim zakładniku, bogato szamerowanym lub przybrany karakułowymi wylogami! Wojskowy płaszcz przybrany fałdami sprzodu i ujęty szerokim, lakierowanym pasem, nie nadaje się również! Więc co robić? — Trzeba schudnąć — odpowiada bezapelacyjnie krawcowa.

Trzeba schudnąć — ale jak? Rozkładając schudnięcie na kilka miesięcy wystarczy wykreślić wszystkie tłuste i mączne potrawy, wszystkie słodkie, nie jeść chleba ani masła, nie pić przy jedzeniu i robić codziennie gimnastykę.

Jeżeli trzeba schudnąć szybko, bez lekarstw, masażu i parowych kąpiel — najlepiej zastosować najmodniejszą obecnie kurację, cieszącą się ogromnym powodzeniem w Ameryce i Anglii: jest to leczenie, na które składają się wyłącznie:

SOKI Z JARZYN I OWOCÓW.

Picie soku z jarzyn i owoców przedostało się z Ameryki i Anglii do Paryża i dziś w kawiarniach, przynajmniej w niektórych, można otrzymać sok z cytryny lub pomarańczy wyciśniętej na poczekaniu, który się pije z dodaniem zimnej lub gorącej wody, oraz przygotowany w butelkach sok z ananasów, z winogron, z grape - fruit i — z pomidorów.

Ten ostatni, tak łatwy do przyrządzenia u nas, jest bardzo dobry, proszę mi wierzyć, i z przyjemnością pić się między piatą a szóstą, lub wieczorem.

Kuracja sokami z owoców i jarzyn jest doskonałą, nadzwyczajnie zdrową i odnawiającą organizm. No to, żeby się jej poddać wyłącznie, trzeba mieć wszystkie organy zdrowe i system nerwowy w porządku. Tylko osoby zdrowe mogą kurację zastosować w całej pełni. Wolno też do tego surowego regime'u wprowadzić pewne zmiany, by uprzystępnąć go walejszym osobnikom.

W Ameryce kuracja ta stosowana jest jak następuje: Z rana szklanka soku z brzoskwiń i truskawek, razem wyciśniętych. Po między dziesiątą a jedenastą szklanka soku z pomidorów, albo ta sama ilość soku z buraków i ogórków i szklanka soku brzoskwiniowego i porzeczkowego.

Po między drugą i trzecią popołudniu szklanka soku z marchwi, ze szpinaku i pomidorów i szklanka soku pomarańczowego. O siódmej wieczorem szklanka soku z rzodkwi, szczawiu i pomidorów i szklanka soku z truskawek i malin.

O dziesiątej wieczorem, do północy szklanka soku z brzoskwiń i truskawek.

Jest to, jak widzimy, dość kosztowna kuracja, którą w okresie winogronowym zastąpić można następującym regimem:

Cztery razy na dzień po szklance winogronowego soku (odpowiada to jednemu kilogramowi winogron) i trzy szklanki soku z pomidorów z rana, w południe i wieczorem.

Ta ilość owoców i jarzyn daje nam 1.600 kaloryj, z których 900 przypada na winogrona, jest to więc ilość kaloryj potrzebnych normalnie pracującemu człowiekowi.

JAK PRZYRZĄDZA SIĘ SOK Z JARZYN?

Wszystkie jarzyny i owoce posiadają sok, trzeba je tylko przeczerić i wycisnąć. Soki jarzynowe dobrze przygotowane mają bardzo dobry smak i zawierają mineralne sole, znakomite dla naszego organizmu.

Mamy doskonałą kombinację jarzynową następującą:

100 gr. marchwi, 100 gr. szpinaku i trzy pomidory, do tego soku dodaje się łyżeczkę śmietany lub śmietanki.

Kurację owocowo - jarzynową przeprowadzić można w ciągu tygodnia, dwóch, nawet trzech, ale na to trzeba mieć silny organizm i dużo woli.

Łagodniejszą kurację można osiągnąć zastępując pierwsze śniadanie szklanką soku owocowego i wypijając wieczorem zamiast kolacji szklankę lub dwie soku z jarzyn; skutki regime'u dadzą się wkrótce zauważyć.

Kuracja wyłącznie jarzynowo-owocowa zmniejsza wagę w nadzwyczajnie szybki sposób, tygodniowo traci się dwa, a nawet trzy kilo. Obok zalet ma jednak wielkie wady.

Zaletą tej kuracji jest oczyszczenie organizmu z toksyn, uregulowanie czynności żołądka i nerek i dlatego powinniśmy do naszego programu odżywczego wprowadzić soki owocowo - jarzynowe. Wyłączne odżywianie się tem sokiem dla schudnięcia, może być prowadzone tylko w przeciągu krótkiego czasu, po którym powracamy do normalnego trybu życia i zaczynamy przybierać na wadze. Przemyśl, jak powiedziałam, jest to regime bardzo osłabiające; forsowne trzcienie na wadze nie może odbyć się bez szkody dla organizmu, szkody, która prędzej czy później zmści się na nas.

Należy więc z umiarkowaniem stosować kurację wyżej wymienioną, prztem trzeba zwrócić uwagę, że monotonny sposób odżywiania się doprowadza do leniwego spalania pokarmów i tworzenia się pokładów tłuszczu. Osoby, chcące schudnąć, powinny zwrócić główną uwagę na wielką rozmaitość w pokarmach, układając swoje menu w ten sposób, żeby w każdym dniu potrawy stanowiące główny nasz posiłek, były inne.

Jeżeli jednego dnia jemy mięso, następnego powinniśmy jeść rybę, potem potrawy z jaj, jak: omlet, jajka sadzone, lub na twardo; w inny dzień posiłek powinien być wegetariański - jarzynowy; w ten sposób urozmaicając program odżywczy — zachowamy „linję”!

Josette

SUKNIE
PŁASZCZE

• WARSZAWA • FREDRY 2 • TEL 699-96

Wyrok

N. VIII. 2.K. 980/34. WYROK. Dnia 10 grudnia 1934 r. w Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej. Sąd Okręgowy w Warszawie, Wydział VIII Karny, na posiedzeniu sądowym rozpoznawszy sprawę Władysława Gasińskiego, osk. z art. 255 K. K. o to, że w dniu 26 i 27 maja 1934 r. w Błoniu, w czasie wyborów do ciał samorządowych, rozpowszechnił ulotki pomawiające Karola Jabłońskiego o takie postępowanie, które mogło go poniżyć w opinii publicznej na mocy art. 10, 360, 368—379, 578 K. K., art. 61 i 255 K. K., art. 47 i 48 p. o. k. s. orzekł: mieszkańca m. Błonia Władysława Gasińskiego, urodzonego w 1901 roku, syna Stanisława i Franciszki uznać winnym wyżej opisanego zarzucanego mu czynu i skazać na dwa tygodnie aresztu i 20 złotych grzywny, na uiszczenie 7 złotych opłaty sądowej i zwrot kosztów postępowania w sprawie.

nia w sprawie. Wykonanie kary pozbawienia wolności zawiesić skazanemu na przeciąg lat dwóch. Wyrok powyższy ogłosić na koszt skazanego w czasopiśmie „Gazeta Polska” i „Wieczór Warszawski”.

Sąd Apelacyjny w Warszawie dnia 24 maja 1935 r. na posiedzeniu sądowym, rozpoznawszy sprawę Władysława Gasińskiego, osk. z art. 255 K. K. spowodu apelacji, założonej przez obrońcę oskarżonego od wyroku Sądu Okręgowego w Warszawie z dnia 10 grudnia 1934 r., na zasadzie art. 10, 360, 499 i 577 K. K., art. 54.61 i 255 K. K., 79 p. o. k. s. orzeka zaskarżony wyrok za potwierdzeniem, pobrać od osk. Władysława Gasińskiego złotych czterdzieści tytułem opłat sądowych za drugą instancję i obciążyć go kosztami postępowania w sprawie.

Prokurator w/z. (podpis nieczytelny).

NOWELA NIEDZIELNA

Porwanie Ewy

Michał Pietraszyński mieszkał trzydzieści lat w Ameryce. Nie spędził jednak tego czasu na próżno. Dorobił się wielkiej fortuny, w czasie kiedy w Stanach dolary zdawały się wyrastać z ziemi. Powrócił do kraju zdecydowany używać uccielew zarobionego majątku i nie odmawiać sobie w niczem.

W malowniczej okolicy podwarszawskiej Pietraszyński zbudował piękną willę ze wszystkimi wygodami elektryczną kuchnią i elektrycznym ogrzewaniem, ruchomymi schodami wiodącymi na dwa piętra, z telefonem, radio i fontanną w ogrodzie, która wieczorem mieniła się od kolorowego światła.

W tym roku Pietraszyński chciał spokojnie spędzić ostatnie lata życia, oddając się hodowli rasowych kur i gołębi, pielęgnując wyborowe drzewa owocowe i szczerząc się najpiękniejszymi kwiatami w okolicy.

Podczas lata, co niedziela Pietraszyński wyprawdzał z garażu samochód, którym udawał się do kościoła na mszę,

w towarzystwie swojej córki, dwudziestoletniej Ewy, bawiącej u ojca na wakacjach.

Ewa była jedyną troską w wolnym od kłopotów życiu Pietraszyńskiego. Przedewszystkiem nie rad był, że uczęszcza na uniwersytet, uważając, że takiej bogatej jak jego córka jedyńca, żaden fach nie jest potrzebny. Tego lata niezadowolenie Pietraszyńskiego zwiększyło się, kiedy Ewa cenzurowała mu, że zakochała się w studentce prawa, Janie Dziarskiej i marzy tylko o tem, żeby za niego wyjść za mąż.

Wysłuchawszy wszystkich pochwaleń o umyśle, sercu, powściągliwości i sportowym wyrobieniu młodego człowieka. Pietraszyński zapytał o jego materialną sytuację.

— Będzie adwokatem! — brzmiała wymijająca odpowiedź.

— Ale w tej chwili nie ma z czego żyć i chciałby z twojego majątku korzystać! Nie ma głupich! — odpowiedział

szorstko były mechanik. — Ożeni się z tobą, jak będzie miał stanowisko, albo niech jedzie do Ameryki, jak ja i niech po dwóch latach przywiezie dwieście tysięcy złotych, skoro taki mądry! To moje ostatnie słowo!

Ewa nie odpowiedziała, ale odmo- wa ojcowiska zrobiła na niej takie wrażenie, że przez tydzień źle się czuła i nie mogła wówczas wyjść do kościoła. Pojechał więc sam.

Wieczorem wracając do domu Pietraszyński zdziwił się nie widząc światła w oknach. Zdumienie jego zwiększyło się jeszcze bardziej, kiedy ujrzał drzwi wejściowe otwarte, a w przedpokoju, na podłodze leżącą kucharkę Martę, związaną i napół — omdlałą.

Zawołał na córkę ale nikt mu nie odpowiedział. Pobiegł do niej na górę — zastał jej pokój w nieładzie — Ewy nie było!

Kiedy kucharka odzyskała przytomność opowiedziała, że o zmierzchu, w czasie nieobecności pokojówki, jakiś tajemniczy mężczyzna z rewolwerem w ręku i w czarnej masce na twarzy wtargnął do kuchni. Bez słowa rzucił się na nią i obezwładnił ją. Związał sznurkiem od bielizny, ścierką okrył jej

głowę i zawiół do przedpokoju. Zda- wało się jej, że później mężczyzna ten pobiegł na górę. Miała wrażenie, że nawet słyszała krzyk Ewy, szamotaninę, a potem wszystkie ścisło, młode ją tego, że zemściła z nadmiaru wrażeń.

Pietraszyński telefoniował natychmiast do komisariatu policji. Władze podjęły energiczne śledztwo. Dwa dni minęły jednak nie przynosząc żadnego wyniku.

Trzeciego dnia Pietraszyński otrzymał list z Warszawy, pisany ręką Ewy. Córka donosiła mu, że trzech amerykańskich gangsterów, których na zwisko nie jest Pietraszyńskiemu obce, chcą zemścić się na nim, uprowadziła ją i trzymają w bezpiecznej kryjówce.

Interwencja policji jest nietylko daremna, ale może okazać się szkodliwa, ponieważ gangsterzy zdecydowali się wywieść Ewę poza granice Polski jeśli zadanie ich nie będzie wykonane w przeciągu dwóch dni.

Zgadzają oni mianowicie, żeby Pietraszyński niezwłocznie przyjechał do Warszawy i 10-ej wieczorem czekał przed domem Nr. 124. przy ulicy Wawelskiej, mając w portfelu sumę 500.000 złotych, która-to kwota ma stanowić

wykup Ewy. Jeśli Pietraszyński nie spełni tego rozkazu — gangsterzy nie odpowiadają za życie Ewy.

Można sobie wyobrazić wzruszenie i bezsilną złość Pietraszyńskiego. Chciał list natychmiast pokazać w policji, odrzucił jednak tę myśl, wiedząc z doświadczenia, że z gangsterami żartów nie można! Pozostawało tylko jedno — wypelnąć skrupulatnie rozkaz tajemniczej bandy.

Następnego dnia rano pojechał do Warszawy i o wyznaczonej godzinie przybył pod wskazany adres.

Zaledwie stanął przed kamienicą, podjechał samochód. Drzwiczki otworzyły się, i jakiś nieznajomy, męski głos zawołał go po imieniu, ruchem ręki dając mu znak, żeby wsiadł natychmiast do auta.

Pietraszyński podszedł, zamaskowany mężczyzna szybkim ruchem ujął go w rękę pomagając mu wsiąść; samochód szybko ruszył z miejsca.

Dokąd jechali Pietraszyński nie zdawał sobie sprawy, ponieważ tego towarzysza nasunął mu kapelusz na oczy. Wszystkie ruchy nieznajomych były uprzejme i pełne szacunku. Kiedy samochód zwolnił biegu, cichym głosem

nieznajomy poprosił o wręczenie mu wykupu Ewy, co Pietraszyński natychmiast uczynił.

Auto zatrzymało się przed okazałą kamienicą. Obaj mężczyźni weszli na ciemne schody, których nieznajomy naumyślnie nie oświetlił. Zatrzymali się oni na drugim piętrze. Zadzwoili. Drzwi się otworzyły. W oświetlonym przedpokoju stała Ewa, która rzuciła się w objęcia Pietraszyńskiego.

— Kochany, najdroższy ojczulku! Jakże jestem szczęśliwa, że ciebie widzę! Jesteś najlepszym z ojców! Dziękuję ci stokrotnie! Już teraz nie do mego szczęścia nie brakuje, skoro będę mogła wyjść za mego Jasia! W ciągu dwóch dni, nie jadąc do Ameryki, zdobył on nie dwieście, lecz pięćset tysięcy złotych. Nie możesz sprzeciwić się teraz memu ślubowi, nieprawdaż. Pozwól, że ci przedstawię mego narzeczonego!

Odurzony tym potokiem słów, Pietraszyński odsunął wiszącą u jego boku Ewę i spojrzal na stojącego obok niej przystojnego, młodego człowieka, który trzymając jeszcze maskę w ręce składał mu z uśmiechem głęboki ukłon!

M. ira